

D. A. F. de Sade

Prawda

Czymże jest ta chimera, bezsilna, jałowa,
Boskość, której iluzją ciągle mącą w głowach
Prostaczkom religijnych zastępy szubrawców?
Czyż i ja miałbym stać się jednym z jej wyznawców?
Och! Nie, nigdy, przysięgam i słowem zaręczam,
Nigdy dziwaczne bóstwo, co tylko odstręcza,
To dziecię obłędu, godne ośmieszenia,
Nie wywrze na mym sercu żadnego wrażenia.
Przy cnotach Epikura pozostanę - dumny,
By mogli ateistą złożyć mnie do trumny,
Boga zaś potwornego, którym chcą zatrwazać,
Uznam po to jedynie, by móc go znieważać.
O tak, próżna ułudo, wstrętnaś mi śmiertelnie,
By cię o tym przekonać, zapewniam solennie,
Iż chciałbym cię ożywić choć na okamgnienie,
By bluźniąc przeciw tobie, koić swe pragnienie.
Czymże jest więc naprawdę ta zjawia potworna,
Bóg - niedojda i dureń, istota upiorna,
Której myśl nie pojmuje ni oko nie widzi,
Której głupiec się boi, mędrzec zaś z niej szydzi,
Której w zmysłach odbicia nikt nigdy nie miewał,
Której kult tak okrutny od wieków rozlewał
Więcej krwi niżli wojna lubo ręka kata
Mogły z ran nam utoczyć od początku świata? (1)
Możecie sobie badać przymioty szubrawcy,
Studiować w nieskończoność atrybuty zbawcy,
Lecz oko filozofa nic w nim nie dostrzeże

Poza zlepkiem sprzeczności opartych na wierze,
Byt, który się rozpada, gdy go rozważamy,
Który lżymy z rozkoszą, od czci odsadzamy,
Stworzony przez niepokój, z nadziei zrodzony, (2)
Dla umysłu niejasny, z rozsądkiem skłócony,
Który staje się w rękach twórcy swej wielkości
Narzędziem upojenia, strachu lub radości,
Którego zręczny oszust, gwoli swych ambicji,
Wciąż ogłasza strażnikiem człowieczej kondycji
Mówiąc, że jest złośliwy, a nawet niszczący,
To znów pełen dobroci i troski kojący,
Przebierając go ciągle, podług swych poglądów,
W podły strój własnych pragnień, gustów i przesądów:
Ręka, która raz skarci, to znowu wybaczy.
Oto głupie bożyszczce, co nim ksiądz nas raczy.

Jakimż to prawem klecha, co prawdzie urąga,
Chce mnie przywieść do błędu, który go pociąga?
Potrzebowałbym Boga, bezgranicznej bzdury,
By objaśnił mi prawa wszechmocnej natury?
W niej wszystko się porusza, a matczyne łono
Nie wymaga w ogóle, by je zapłodniono. (3)
Co zyskałbym z rozsądku składając daninę?
Czy ów Bóg jest dowodem, że świat ma przyczynę?
Wszak to, co tworzy, samo musi być stworzone,
Jakże więc się uciekać pod jego obronę?
Wynoś się z mego serca, kłamco potępiony,
Bym naturze mógł złożyć hołd tak zasłużony.
Jesteś tylko niebytem, świat ona stworzyła
I nas także z nicości ręka jej dobyła.

Zniknij zatem, chimero, wynoś się, potworze!
Niech nie padnie na ziemi odtąd imię boże,
Nie dostrzeżesz już wówczas nic oprócz oporu
Wobec przemów kłamliwych swity twego dworu!
Co zaś do mnie - przyznaję - do ciebie odrazę
Mam tak silną, głęboką, zasadną zarazem,
Że z całą przyjemnością, spokojnym sumieniem...
Ech! Cóż mówię? Z rozkoszą, nawet z uniesieniem
Stałbym się twoim katem, gdyby twój byt marny
Mógł mej zemście posłużyć jak cielec ofiarny,
Ku sercu zbrojne ramię dałoby się powieść,
By mego obrzydzenia szczerości ci dowieść.
Próżno jednak się łudzę, że piekło cię wchłonie,
Wymykasz się, gdy tylko wyciągam me dłonie.
Nie mogąc ciebie zniszczyć, jednak się odważę
Zburzyć pośród żyjących ku twej czci ołtarze
I wykazać tym wszystkim, których Bóg wciąż nęka,
Że ten płód poroniony, nikczemnych poręka,
Nie zdoła nigdy wstrzymać ludzkich namiętności.

O, szlachetne doznania, o, święte skłonności,
Dla was po wsze czasy z naszych serc ofiara,
Jedyne, jakie ścierpieć może mędrca wiara,
Jedyne, które duszy nie grożą udreka,
Które w dłoniach natury szczęścia są poręka!
Ulegnijmy potędze i niechaj ich siły,
Swobodnie zawładając myślami naszymi,
Uczynią przyjemności miłymi prawami
I głos swój pojedną z mędrca pragnieniami. (4)
Nawet gdyby wciągały w otchłań rozprężenia,

Ulegnijmy bez żalu, wyrzutów sumienia,
I nie bacząc, co każe obyczaj, co prawo,
Oddajmy się namiętnie wszelkim niecnym sprawom,
Jakie głosem porywów natura dyktuje.
Niech jej szeptu boskiego każdy nasłuchuje;
To, za co puste prawa karzą bez znudzenia,
Jest rzeczą najcenniejszą z jej punktu widzenia,
To, co niesprawiedliwe się zdaje, okrutne,
To wszak tylko natury wpływy bałamutne.
A kiedy gwałcąc prawa z trwogi umieramy
Bądźmy pewni, że tylko jej głosu słuchamy. (5)
Owe słodkie występki, które zbrodnią zwiecie,
Czyny, które za nieczne głupio uznajecie,
To jedynie wybryki, co rozkosz jej wieszczą,
Nałogi i popędy, co słodko ją pieszczą;
To, co trwale w nas wpaja, na boską jest miarę;
Zalecając potworność, podsuwa ofiarę;
Nie wahajmy się zatem i wolni od lęku
Oddajmy się bez drżenia pochwale występku.
Pioruny dzierży w dłoniach, podłych żąda czynów,
Niszczy nimi na oślep to ojców, to synów,
Świątynie i burdele, złoczyńców i prawych,
Natura lubi wszystko: przestępstw pragnie krwawych.
Służymy jej tak samo, popełniając zbrodnie:
Im gorsze nasze czyny, tym dla niej wygodniej. (6)
Racmy się jej prawami, znaki wszak bezsporne
Dała nam, wyrabiając gusta tak potworne: (7)
Pośród praw jej nie znajdziesz nic zakazanego,
Kazirodztwo, gwałt, grabież, mord rodzica swego,
Sodomia i zabawy – Safo je maluje,

Wszystko, co szkodzi ludziom lub kaźń im gotuje,
Jest tylko zwykłym środkiem jej własnej fortuny.
Po cóż bóstwa, wytrąćmy im z dłoni pioruny
I wypalmy z pomocą świetlistego gromu
Wszystko, co ład rujnuje w naszym ziemskim domu.
Nie wahajmy się zwłaszcza: niech jej okrucieństwo
Bierze zawsze za przykład nasze mroczne męstwo.
Nie ma już nic świętego: wszystko w świecie zatem
Uginać musi karku pod ludzkim dyktatem. (8)
Im bliżej się znajdziemy ohydy bezmiaru,
Tym lepiej odczujemy w duszy wiew jej żaru,
Zstępując coraz głębiej, zbawienia niegodni,
Krok po kroku dojdziemy do potwornych zbrodni.
Gdy u kresu żywota głos jej usłyszymy,
Śmiejąc się z wszystkich bogów do niej powrócimy;
Tam zaś w kojącym tyglu los nasz się odwróci;
To, co wzięła jej władza, jej potrzeba zwróci.
Tam wszystko znów ożyje, wszystko się odtworzy;
Dostojni i maluczcy, kurwy i mentorzy,
Wszyscyśmy bowiem zawsze w jej oczach jednacy,
Cnotliwi i zbrodniarze, dobrzy i łajdacy.

Noty autora do poematu „*Prawda*”

1

Straty spowodowane przez wojny i rzezie religijne szacuje się na ponad piętnaście milionów ludzi. Ale czy nawet jedna z nich warta jest choćby krwi ptaka? A

jeśli nie ma nic bardziej obrzydliwego niż Bóg, żadnej głupszej, bardziej niebezpiecznej i niedorzecznej idei, to czy filozofia nie powinna uzbroić się we wszystkie dowody, by zgładzić Boga, dla którego poświęca się tak wiele istnień mających wartość większą niż on?

2

Idea Boga rodziła się w umysłach ludzi tylko wtedy, gdy bali się oni lub mieli nadzieję; temu tylko przypisać należy całkowitą niemal jednomyślność co do tego urojenia. Człowiek, powszechnie nieszczęśliwy, zawsze i wszędzie odczuwał strach i nadzieję, wszędzie odwoływał się do niepokojącej go przyczyny, tak jak wszędzie miał nadzieję kresu swych cierpień. Powołując istotę, którą uważał za ich przyczynę, nazbyt nieświadomy czy nazbyt łatwowierny, by zdać sobie sprawę, że nieszczęście nieuchronnie związane z istnieniem nie miało innej przyczyny prócz samej natury tego istnienia, powołał do życia chimery, których wyrzeka się, odkąd nauka i doświadczenie dały mu odczuć ich bezużyteczność.

Strach stworzył bogów, a nadzieja ich podtrzymała.

3

Najprostsze badanie natury przekonuje nas o wieczności jej ruchu, a rozpatrzenie jej praw pokazuje, że nic w niej nie ginie, lecz że odnawia się ona bezustannie za sprawą tego, co, jak sądzymy, znieważa ją, czy też zdaje się niszczyć jej dzieła. Jeśli więc niszczenie jest jej nieodzowne, śmierć staje się słowem pozbawionym sensu: istnieją tylko przekształcenia, nie ma zaś w ogóle zaniku. Odwieczność jej ruchu obala zatem wszelką ideę pierwszej przyczyny.

4

Oddajmy się jednakowo wszystkiemu, ku czemu popychają nas namiętności, a zawsze będziemy szczęśliwi. Wzgardźmy opinią ludzi: jest ona jedynie owocem ich przesądów. Co zaś się tyczy sumienia, to nie obawiajmy się jego głosu, skoro zdołaliśmy go uciszyć: przyzwyczajenie łatwo zmusza je do milczenia, a najbardziej

przykre wspomnienia przekształca wnet w przyjemności. Sumienie nie jest narzędziem natury; nie wolno się nam mylić, jest tylko narzędziem przesądów: pokonajmy je, a sumienie będzie wnet na nasze rozkazy. Zbadajmy sumienie dzikiego, zapytajmy go, czy wyrzuca mu ono cokolwiek. Kiedy zabija bliźniego i pożera go, zdaje się, iż przemawia przezeń natura; sumienie jest nieme; zamyśla on to, co głupcy nazywają zbrodnią, popełnia ją; wszystko milknie, wszystko jest spokojne, a on przysłużył się naturze czynem, jaki najbardziej podoba się tej krwiożerczej bestii, której energię podtrzymuje zbrodnia i która karmi się tylko zbrodniami.

5

W jakim sposobie moglibyśmy być winni, skoro podlegamy tylko wpływom natury? Według ludzi i będących ich dziełem praw możemy za takich uchodzić, nigdy jednak według natury. Tylko przeciwstawiając się jej moglibyśmy być w jej oczach winni. Jest to jedyna możliwa zbrodnia, od jakiej musimy się powstrzymać.

6

Skoro więc wykazane zostało, że zbrodnia się jej podoba, bez wątpienia najlepiej służyć jej będzie człowiek, który zbrodniom swym nada największy zasięg lub ciężar, zwróćmy jednak uwagę, że zasięg urzeka ją jeszcze bardziej niż ciężar, zabójstwo czy ojcobójstwo, bez względu na różnice, jakie by ludzie między nimi ustanowili, są bowiem w jej oczach całkowicie tym samym. Ten jednak, kto wywoła we wszechświecie największy zamęt, zawsze będzie się jej bardziej podobał niż ten, kto zatrzyma się zrobiwszy pierwszy krok. Niech ta prawda wprawi w zadowolenie ludzi, którzy popuszczają cugli swym namiętnościami, i przekona ich, że nigdy nie służą naturze lepiej niż pomnażając zbrodnie.

7

Narzucanie sobie hamulców czy barier na drodze zbrodni byłoby widomym znieważaniem praw natury, która oddaje nam w takim samym stopniu wszystkie stworzenia, jakimi nas otacza, nie czyniąc żadnego wyjątku, nie uznaje bowiem

naszych kajdan i więzów; dlatego też wszystkie te rzekome akty destrukcji są niczym w jej oczach: brat sypiający ze swą siostrą nie czyni więcej zła niż kochanek sypiający z kochanką, a ojciec składający w ofierze syna nie bardziej znieważa naturę niż osobnik zabijający nieznajomego na środku drogi. Różnice te w ogóle dla niej nie istnieją: pragnie tylko zbrodni; nieważna jest dłoń, która ją popełnia, ani pierś, na jakiej zostaje popełniona.

[Projekt karty tytułowej]

Wydając nas bezustannie najpotworniejszym upodobaniom

Wers ten znajduje się u dołu ryciny przedstawiającej pięknego, nagiego młodzieńca wnikającego między pośladki równie nagiej dziewczyny. Jedną ręką trzyma ją za włosy i obraca ku sobie, drugą wbija sztylet w pierś. U ich stóp znajdują się trzy postacie Trójcy Świętej i religijne akcesoria. Poniżej: Natura w glorii wieńczy go kwiatami.

Przełożyli Bogdan Banasiak i Krzysztof Matuszewski